

OPOWIEŚĆ O MIŁOŚCI, ZEMŚCIE I CZŁOWIECZEŃSTWIE W ŚWIECIE,
W KTÓRYM CZŁOWIEK PRZESTAŁ BYĆ NAJGROŹNIJSZYM DRAPIEŻNIKIEM

MARTWY ŚWIAT

FILIP WALKOWICZ

Fala
WYDAWNICTWO

MARTWY
ŚWIAT

FILIP WALKOWICZ

MARTWY
ŚWIAT

Fala
WYDAWNICTWO

Wydawnictwo Fala
Wydanie pierwsze
Warszawa 2026
ISBN: 978-83-68577-62-4

Rozdział 1

POCZĄTEK

8 WRZEŚNIA

Była chłodna, jesienna noc. W ciemnym pokoju spała przytulona do siebie para. Chłopak obudził się cały zlany zimnym potem. Jego oczy były pełne przerażenia. Zaciśnął mocno zęby, po czym cicho przeklął. Odwrócił się w stronę śpiącej przy nim dziewczyny. *Nie obudziła się, na szczęście*, pomyślał, po czym delikatnie wstał z łóżka i zupełnie nagi podszedł do zamkniętego okna. Krople deszczu dudniły gromko w szybę, a on uważnie obserwował sylwetki o żółtych, złowrogich, świecących w ciemności oczach. Co chwilę któraś z majaczących postaci objęła się o metalowe kraty ogrodzenia, wzbudzając tym samym zamieszanie wśród reszty stworów. Gdyby nie deszcz, pewnie usłyszałyby ich jęki, szczerkanie zębami i inne przerażające odgłosy.

Nagle poczuł, jak znajomy dotyk oplata jego talię, jak przywiera do niego ciepłe, nagie ciało dziewczyny. Czuł jej piersi na swoich plecach i to, jak opiera się na jego prawym ramieniu. Odwrócił lekko głowę w jej stronę i spojrzał prosto w piękne, błękitne oczy. Oplótł swoim ramieniem jej wąską talię, następnie pocałował w usta. Po chwili dziewczyna przemówiła swym barwnym, słodkim głosem:

— Nie wejdą tu. — Odgadła jego myśli.

— Wiem o tym — powiedział chłopak i po chwili dodał: — Ale i tak martwi mnie ich liczba. Nigdy wcześniej nie było ich w okolicy aż tylu.

Tę ostatnią uwagę kierował głównie do siebie — w końcu to on zajmował się patrolom okolicy i nic wcześniej nie wskazywało na obecność tych wszystkich żywych trupów.

— To nie przez twoje niedopatrzenie. — Dziewczyna ucieła szybko myśl swojego ukochanego. Jej kasztanowe włosy delikatnie laskotały go w plecy.

Chłopak spojrział na nią i przez chwilę bacznie się przyglądał. Była zupełnie naga. Miała pełne, kobiece kształty i szczupłą dziewczęcą twarz ze zgrabnym nosem, pięknymi migdałowymi oczami koloru ciemnoniebieskiego oraz małymi, delikatnymi ustami. Dobrze znał jej oczy, wiedział, że poznałby je na końcu świata. Po chwili pociągnął ją delikatnie w stronę łóżka. Nie stawiała oporu. Zegar elektroniczny znajdujący się na szafce nocnej wskazywał trzecią. Chłopak wyłączył lampkę nocną, a następnie wtulił się w swoją ukochaną. Nakrył ją i siebie delikatnie kołdrą, po czym obydwójce zapadli w głęboki sen z poczuciem, że są bezpieczni. W końcu dokładnie sprawdził całe ogrodzenie.

Rankiem obudziły go gorące promienie słońca wpadające cienkimi liniami przez uchyloną roletę. Wstał, założył dresowe spodnie i biały, sprany podkoszulek zostawiony poprzedniego wieczoru obok łóżka, po czym skierował się do łazienki. Obmył twarz zimną wodą, ułożył włosy żelem, opłukał i dokładnie wytarł ręce. Następnie poszedł do kuchni i z przyzwyczajenia zajrzał do niemal pustej lodówki. Zdawał sobie sprawę, że zapasy się kończą i za chwilę będzie musiał wyruszyć na wyprawę zaopatrzeniową. Postanowił jednak o tym nie myśleć. Skupił się na zrobieniu śniadania z tego, co zostało w lodówce — kilku jaj i odrobiny masła.

— Nie ma tego za wiele — westchnął. — Smakuje?

Dziewczyna pokiwała głową z zadowoleniem.

— Wiesz... — ciągnął chłopak — musimy iść po zapasy...

W jej oczach pojawił się błysk. Przełknęła ostatni kęs jajecznicy, po czym spojrzała niechętnie w stronę pustej lodówki.

— Wiem, jak tego nie lubisz — mówił dalej — ale nie pozwolę, żebyśmy umarli z głodu.

— Rozumiem — ucięła dziewczyna. — Ale dlaczego nie możesz iść sam? — spytała z lekką pretensją w głosie. — Przecież pamiętasz, co było ostatnio...

— Doskonale pamiętam — odparł. — Dlatego boję się cię tu zostawić... Jeżeli oni już o nas wiedzą, to zapewne będą nas szukać. A ja nie mogę pozwolić na to, by coś ci się stało.

Na jej twarzy pojawił się lekki rumieniec. Schyliła się, nie mogąc wytrzymać wyrazu jego ciemnozielonych oczu. Były pełne troski i ciepła, jednak ona dobrze go znała i wiedziała, że krył się w nich też strach, mimo że nie dawał tego po sobie poznać.

Po zapakowaniu wszystkich niezbędnych rzeczy do auta, wsiadli do środka i zapięli pasy. Gdy chłopak chciał zapalić silnik, dziewczyna powstrzymała go, chwytając dłoń, w której trzymał klucze. Spojrzał na nią badawczo, a ta odpowiedziała sugestywnym spojrzeniem. Doskonale wiedział, co to oznacza — w końcu sam musiał jej to kiedyś wytłumaczyć.

— Chcesz wiedzieć, co mi się śni każdej nocy, prawda? Co sprawia, że zawsze budzę się zły zimnym potem?

Dziewczyna kiwnęła stanowczo głową.

— Chcę — zaczęła — cię poznać i zrozumieć.

Spojrzała na niego, po czym zamilkła. Na twarzy chłopaka malował się krzywy uśmiech.

— Hmm... — mruknął po chwili. — Nienawidzę do tego wracać... — Popatrzył na nią. — Jednak z drugiej strony nikomu o tym jeszcze nie opowiadałem i sam nie wiem, od czego zacząć.

— To może... od początku? Od czasu, kiedy to wszystko się zaczęło, aż do chwili obecnej? — Jej słodki głos był niczym muzyka dla jego uszu.

— Dobrze, moja droga. Opowiem ci wszystko od samego początku...

Spotkali się w połowie sierpnia, jednak mimo tak długiego czasu spędzonego razem, nie chcieli o sobie rozmawiać. Każde z nich przeżyło coś na tyle strasznego, że wspomnianie tego sprawiało im ból. Dlatego za obopólną zgodą postanowili nie wracać do wydarzeń z przeszłości, do czasu...

Rozdział 2

JAK TO SIĘ ZACZEŁO

Gdyby zapytać kogokolwiek o przyczynę obecnego na świecie horroru, z pewnością wskazałby na Wschód, a dokładniej rzecz ujmując, w kierunku Ukrainy. Według mediów głównego nurtu to właśnie Rosjanie są odpowiedzialni za stworzenie nowego typu broni biologicznej. Jej pierwszymi ofiarami stali się kijowscy obywatele i oficjele rządu, jednak szybka reakcja sąsiadujących krajów oraz licznych pozarządowych organizacji sprawiła, że udało się opanować zarazę, zamykając wszystkich zainfekowanych za ogromnym murem wzniesionym wokół miasta. Stworzono tym samym pierwsze na świecie „miasto umarłych”. Jednocześnie od osób zainfekowanych pobrano próbki w celu ich dokładnego zbadania i stworzenia antidotum, które mogłoby uratować świat w przypadku niepożądanego rozprzestrzenienia się choroby.

Kraje członkowskie Unii Europejskiej oraz ONZ postanowiły sfinansować nieprzerwaną ochronę „miasta umarłych”. Tymczasem wokół rzekomego „tajemniczego wirusa” narosło wiele teorii spiskowych. W ucięciu spekulacji nie pomógł fakt, iż nikt nie wiedział, gdzie zniknął zespół badawczy odpowiedzialny za stworzenie śmiertelnej broni. Bez względu na to, gdzie leżała prawda, wirus się rozprzestrzenił, zanim naukowcom udało się opracować skuteczne antidotum.

Oczywiście niezależnie od metody, jaką wirus wy dostał się ze sterylnych, sekretnych laboratoriów lub też poza martwy Kijów, odpowiedzialne za ten stan rzeczy były ludzka chciwość i głupota. Odkąd bowiem Rosjanie pochwalili się swoją nową zabawką, każdy, kto posiadał dość wpływów i władzę, chciał

mieć tę nową broń. I tak, nie wiadomo skąd, nowi zarażeni pojawili się w Afryce. Stamtąd razem z uciekającymi imigrantami, mimo surowej kontroli, trafił do Europy. USA postanowiły odciąć się od Starego Kontynentu, wstrzymując wszystkie loty i rejsy. Normalnie taki stan rzeczy wzbudziłby święte oburzenie wśród obywateli świata, ale w tamtym czasie, przez wzgląd na wszechobecny strach i terror, nikt nie zwracał uwagi na pojedyncze głosy nawołujące do wsparcia potrzebujących. Jednak w chwili, gdy wirus wydostał się z USA, każdy z wcześniejszych emisariuszy, tak ochoczo nawołujących do pomocy, prawdopodobnie zasilął już armię żywych trupów.

Amerykański rząd oczywiście, podobnie jak chwilę wcześniej Europejczycy, próbował tworzyć „strefy wolne od zakażonych”, jednak robił to z równie marnym efektem. Jak się bowiem okazało, zaraza rozprzestrzeniła się na tyle, że każdy ocalały człowiek był jej nosicielem. Natomiast czynnikiem, który budził uśpioną chorobę w ciele osoby zdrowej, było ugryzienie jej przez osobnika z aktywnym wirusem, kontakt z krwią zakażonego lub śmierć nosiciela. Dlatego ludzie, którzy umarli z powodu starości lub w wyniku wypadku, najmocniej przyczynili się do rozwoju pandemii. Zagłada ludzkiej cywilizacji była na bieżąco dokumentowana przez różnego rodzaju ochotników oraz dziennikarzy i zapewne, gdyby udało się kiedyś przywrócić w pełni funkcjonalny Internet, wciąż można by było znaleźć masę filmów czy też TikToków, na których uwieczniono stopniowy upadek człowieka — upadek, który notabene sam sobie zgotował. Zombie zajęły cały świat w przeciągu półtora miesiąca od chwili pojawienia się w Ukrainie. A ci, którzy przeżyli tę największą w dziejach ludzkości rzeź, teraz zmuszeni są walczyć o przetrwanie.

Gdyby tylko ludzie byli w stanie zachować swoje człowieczeństwo... Ci, którzy przetrwali wystarczająco długo, wiedzą, że to nie żywe trupy są największym zagrożeniem, o nie. Najgorszym, z czym przychodzi im się zmierzyć, nie jest nawet głód czy też

brak higieny lub doskwierające zimno. Nie... Najgorsze, co może się przytrafić, jest... bestialstwo drugiego człowieka. Choć wielu z nich nawet nie można nazwać ludźmi, gdyż wewnątrz już nimi nie są.

* * *

8, 9 WRZEŚNIA

Siedzieli dłuższą chwilę w samochodzie. Filip próbował zebrać myśli.

— Większość swojego życia spędziłem w Krakowie. Gdy byłem w gimnazjum, przeprowadziłem się do małej miejscowości w okolicy Zakopanego. Tam z kolei mieszkałem aż do czasu wybuchu epidemii. A jeżeli chodzi o moją rodzinę, to... — Zamilkł, gdyż słowa utknęły mu w gardle.

Nie był pewny, czy powinien jej wyznać przyczynę koszmarów, które każdej nocy mroziły mu krew w żyłach i oblewały zimnym potem.

— To zdarzyło się pod wieczór. Wracałem właśnie do domu, kiedy zauważyłem, że w środku wszędzie pali się światło, co wydało mi się dziwne, bo o tej porze wszyscy już zazwyczaj leżą w łóżkach. Wszedłem do przedpokoju, zdjąłem buty i kurtkę, po czym obszedłem cały parter. Wszędzie były ślady krwi, które prowadziły na piętro. Nie wiedziałem, co się stało, dlatego wziąłem tasak z kuchennej szuflady i ruszyłem w ich stronę. Pomału i ostrożnie wszedłem po schodach, uważając, aby nie poślizgnąć się na nie do końca zaschniętej krwi. Ślady wyglądały tak, jakby zostawił je chodzący na czworakach dorosły człowiek obficie broczący krwią. Odciski dłoni były bardzo wyraźne. Prowadziły do głównej sypialni znajdującej się na końcu korytarza. Chwyliłem zakrwawioną klamkę, opanowałem drżenie rąk, po czym ostrożnie uchyliłem drzwi, trzymając tasak w pełnej gotowości. Jednak to, co zobaczyłem, przeszło mnie grozą. Białą

niegdyś pokój cały pokryty był krwią i ludzkimi wnętrznościami. Na łóżku leżały nieruchomo dwie zakrwawione postacie, przy których w okolicach trzewi uctowało dwóch małych zombie. — Tu zamilkł na chwilę, przełknął ślinę, po czym wrócił do opowiadania. — Nagle potwory, prawdopodobnie usłyszawszy skrzywienie zawiasów, odwróciły w moją stronę swoje puste, żółte ślepia, wydając z siebie przeraźliwy skrzek, a następnie rzuciły się na mnie. Czułem, jak paraliżuje mnie strach, jednak jakimś sposobem udało mi się nad sobą zapanować. Najpierw kopnąłem pierwszego potwora na tyle mocno, że ten przeleciał kilka metrów, kończąc lot rąbnięciem w kaloryfer. Chwilę po nim podbiegł do mnie drugi potwór, którego zabiłem mocnym uderzeniem tasaka.

Chłopak zatrzymał się na moment, do jego oczu napłynęły łzy. Zdusił jednak płacz, po czym kontynuował swoją historię.

— Leżałem tam oparty plecami o dużą szafę. Moje ręce były całe we krwi. Gdy pierwszy szok minął — pociągnął nosem — i dokładniej przyjrzałem się martwym potworom... — Chłopak zacisnął mocno zęby, chcąc resztkami sił opanować łzy. — Zobaczyłem... że to, co... przed chwilą brałem za potwora, w rzeczywistości było... — Nie był w stanie wydusić ani jednego słowa, łzy pociekły mu po policzkach. — Spojrzałem na twarz małej istoty, którą przed chwilą uderzyłem tasakiem... Zamarłem... Na moich rękach leżała moja mała siostra... cała w kałuży krwi, moje ubranie było nią przesiąknięte. Czułem, jakby w moim ciele powstała bezdenna dziura, która zaczęła wysysać mnie od środka. Nie mogłem się ruszyć, całe moje ciało drżało. Gdy spojrzałem w kierunku drugiego zombie... zauważyłem bezwładne ciało mojego braciszka. Patrzył na mnie martwymi, mętными, żółtymi ślepiami. Jego usta były całe umazane we krwi. Nie będąc w stanie krzyczeć, wydałem z siebie pisk, po którym zacząłem płakać. Trwało to całą noc.

Poczuł, jak łzy Mai moczą jego koszulkę. Nic nie mówił, położył dłoń na jej głowie i zaczął ją delikatnie głaskać.

— Rano położyłem moje rodzeństwo do łóżka, na którym spoczywała nasza mama wraz z ojczymem i przykryłem ich wszystkich prześcieradłem... Próbowałem dodzwonić się na policję i numer alarmowy, ale było to niemożliwe. Usiłowałem dowiedzieć się, co się dzieje, odpałem więc telewizor, a w nim na każdym kanale świat upadał na oczach miliardów ludzi. Po chwili wyłączyłem telewizję i usiadłem, załamując ręce. Wiedziałem, że nie ma sensu prosić o pomoc sąsiadów, gdyż wszyscy już uciekli w pośpiechu. Dlatego postanowiłem, że w pierwszej kolejności należycie pochowam to, co zostało z moich bliskich...

Zakrył twarz dłońmi i zaczął szlochać. Maja objęła go czule. Również płakała.

Ich obecna kryjówka znajdowała się na uboczu, w małej wsi z zaledwie kilkoma domostwami. Wokół zabudowań rozpościerały się zarośnięte łąki oraz las. Okolica sprawiała wrażenie ostoi, do której nie dotarła zaraza. Tak przynajmniej było do wczorajszej nocy. Podróż mijała im w ciszy. Dziewczyna trzymała rękę ukochanego. Mimo obecnych realiów czuła się przy nim bezpiecznie. Po chwilowych turbulencjach na dziurawej drodze dotarli do głównej szosy prowadzącej do sąsiedniej wsi. To właśnie tam ostatnim razem znaleźli pokaźną ilość zapasów.

Rozdział 3

NIEZNAJOMI

9 WRZEŚNIA

Wyludniona wieś wzbudzała niepokój. Para wiedziała, że jeszcze kilka dni wcześniej puste obecnie domostwa i sklepy były pełne niezbędnych drobiazgów pierwszej potrzeby. Ta nagła zmiana mówiła tylko jedno — ktoś tu był.

— Jak myślisz, dalej są w wiosce? Czy może już ją opuścili?

— Rozejrzyjmy się i się przekonamy — odparł spokojnie, lecz stanowczo. — Jak na razie... — przyjrzał się śladom kół ciężarówki odbitym w błocie — wszystko wskazuje na to, że wywieźli część zapasów.

— Jak to części? A co z resztą? — spytała zdziwiona.

— Towaru było zbyt dużo, aby byli w stanie upchać wszystko na jeden raz... dlatego resztę musieli gdzieś ukryć... Rozglądaj się dokładnie i zachowaj czujność. Nie wiemy w końcu, czy nie przyłazły tu trupy zwabione rykiem silnika naszych... nieznanym.

— Uważaj! — krzyknął, rzucając się w jej stronę i w ostatniej chwili wbił nóż w oko umarlaka, który omal nie ugryzł Mai w szyję.

Potwór zsunął się po jej plecach, opadając najpierw na kolana, potem runął twarzą wprost w kałużę błota.

— O mały włos. — Przyjrzał się czarnej czuprynie bezwładnego ciała, a następnie skierował wzrok w stronę szyi dziewczyny. — Całe szczęście, ja pierdolę... Ale się wystraszyłem. — Spojrzał na jej twarz, była biała niczym śnieg, a w jej oczach widniało

śmiertelne przerażenie. — No już, wszystko w porządku. Nic ci nie jest, nie musisz... się bać.

Wzrok dziewczyny wciąż tkwił w tym samym punkcie. Chłopak zaklął pod nosem, potem spojrzął tam, gdzie ona. Na szczycie pagórka, przez który biegła główna droga, majaczyła czarna postać. Jej żółte ślepie odbijały blask powoli zachodzącego słońca. Nie była osamotniona, z każdym jej krokiem pojawiało się coraz więcej potworów. Ich sylwetki były oświetlane przez ostatnie promienie słońca. Gdy czarny ich dostrzegł, wydał z siebie przeraźliwy ryk — odgłos tak nieludzki, że puls od niego rósł gwałtownie, a włosy jeżyły się na głowie. Po sygnale dowódcy grupa pięciu nieumarłych rzuciła się na parę niczym wygłodniałe ogary puszczone w pogoń za dziką zwierzyną. Maja z Filipem podjęli się desperackiej ucieczki. Serca podchodziły im do gardła. Biegli, ile sił w nogach. Nagle chłopak zauważył czarną sylwetkę barczystego mężczyzny na dachu jednego z domów.

A może to były zwykłe przywidzenia? Już widzieli swojego szarego pickupa, już był tuż tuż. Przegniłe ogary prawie ich dopadły, jednemu udało się nawet chwycić chłopaka za lewy nadgarstek. Jego twarz zbieleła z przerażenia, jednak szybko zareagował i wyprowadził mocny prawy sierpowy, wybijając nieumarłemu kilka zębów. Wsiadli pośpiesznie do auta. Byli otoczeni. Zombie uderzali w karoserię. Jak na złość silnik nie chciał zapalić. W pewnym momencie ustał huk obijanej blachy. Truposze otoczyły pojazd, stając dwa metry od niego. Chłopak ciągle próbował odpalić silnik, gdy nagle poczuł na sobie przeszywające spojrzenie. Popatrzył w stronę czarnej postaci o popielatej twarzy. Jej wzrok przypominał mu spojrzenie wygłodniałego psa. Szczęka umarłaka trzymała się na resztkach mięśni i skóry. Stwór podniósł swą prawą rękę w geście salutu.

Nagle jakby znikąd rozległ się donośny odgłos strzału. Potwór padł. Po chwili jego głowa tonęła w kałuży krwi i resztkach mózgu. Gromada umarłaków rozpierzchnęła się we wszystkie strony.

Po kilku minutach wieś opustoszała, tylko gdzieś tam można było ujrzeć ciemne sylwetki znikające w pobliskim lesie.

Filip wysiadł z samochodu, podszedł do nieruchomego czarnego monstrem i dokładnie mu się przyjrzał. Gdy przejechał ostrożnie palcem wzdłuż tego, co zostało z jego policzka, zobaczył na opuszkach czarny osad. Potwór był cały pokryty sadzą. Jego ciało nosiło ślady po oparzeniach. W niektórych miejscach ogień dotarł do mięśni, pozostawiając niedające się zagoić ubytki. Gdy tak mu się przyglądał, poczuł na sobie obcy wzrok. Odwrócił się w stronę swojego pickupa i ujrzął wysokiego, barczystego mężczyznę. Maja zamknęła się w samochodzie, skąd obserwowała rozwój wydarzeń.

Mężczyzna szedł powoli w jego kierunku. Teraz Filip mógł mu się lepiej przyjrzeć. Nieznajomy był wysoki, miał gęstą, dobrze przystryżoną, białą brodę, równie bujne siwe włosy i mądre spojrzenie. Wyglądał na pięćdziesiąt lat. Na plecach niósł zadbane karabin myśliwski. Miał na sobie strój w barwach moro i czarne wysokie buty. Kompletnie zignorował obecność chłopaka. Przyjrzał się dokładnie korpusowi osmolonego truposza, mamrocząc coś pod nosem, a następnie spojrzał na Filipa.

— Mieliście cholernie dużo szczęścia. Gdybym was nie znalazł, prawdopodobnie skończylibyście jako obiad dla tych tutaj.

— Nie jestem tego pewien — odpowiedział szybko chłopak. — Nasze auto jest dość dobrze zabezpieczone. Sam o to zadbałem...

Miał rację. W każdej szybie zamontował prowizoryczne kraty. Jedynym miejscem, w którym zostawił większy prześwit, było siedzenie kierowcy. Mężczyzna przyglądał się z zaciekawieniem tej tymczasowej ochronie. Uśmiechnął się życzliwie, chociaż chłopak próbował doszukać się w jego twarzy lekkiej pogardy dla swoich rzemieślniczych umiejętności. Nie znalazł jej.

— Całkiem ciekawe rozwiązanie — przyznał po chwili milczenia siwy nieznajomy. — Naprawdę. Auto na miarę naszych czasów... Jak długo je modyfikowałeś?

— Cóż, to bez znaczenia — odpowiedział od niechcienia Filip. — To ty opróżniłeś tę wieś?

— Przechodzisz od razu do rzeczy, co nie? — Uśmiechnął się delikatnie. — Nie, to nie ja.

— Wiesz może kto?

— Lepiej sobie odpuść — powiedział stanowczo, ale spokojnie. — Ci, którzy zabrali stąd zapasy mieli wojskowy sprzęt.

— Wojsko? Tutaj? Przecież to niemożliwe...

— Wiem, dlaczego tak uważasz. Dlatego to mogą być dezertery lub, co bardziej prawdopodobne, cywile, którzy dorwali się do jakiegoś porzuconego konwoju. Tak czy inaczej, nie warto ryzykować.

Filip popatrzył na niego podejrzliwie. Mężczyzna zaczął powoli oddalać się w stronę domu stojącego na końcu wsi.

— Dlaczego nam pomogłeś? — spytał z lekkim wyrzutem w głosie.

Nieznajomy odwrócił się i skierował na niego swój bystry wzrok. Przystanął na chwilę w zamyśleniu, po czym odszedł, zostawiając za sobą podróżnych. Chłopak zacisnął dłoń w pięść, chciał krzyknąć, ale się powstrzymał. Spuścił głowę i poszedł do samochodu. Gdy otwierał drzwi, usłyszał za sobą głos mężczyzny:

— Jeżeli szukacie zapasów... to możecie spróbować w sąsiedniej wsi. W tamtejszej przychodni wojsko próbowało zorganizować bastion dla uchodźców.

— Dlaczego nam to mówisz?

— Bo wyglądacie na dobrych ludzi, a o takich jest coraz trudniej — odparł i uśmiechnął się życzliwie. — Uważajcie na siebie — dodał na odchodne, pomachał w ich stronę, po czym odszedł.

Chłopak wszedł do samochodu, zamknął za sobą drzwi i odpalił silnik, tym razem bez problemów.

— Mieliśmy szczęście, że go spotkaliśmy. Jak myślisz? Ten posterunek w przychodni to prawda? — zapytała wciąż z lekką zszokowana Maja.

— Nie będziemy tego wiedzieć, póki nie sprawdzimy. — Chłopak uśmiechnął się delikatnie

— Filip.

— Co?

— Wierzysz mu?

— Nie, ale nic innego nam nie pozostaje — odparł cicho.

Zapięli pasy i ruszyli w stronę sąsiedniej wsi. Podróż minęła im w milczeniu. Noc, rozświetloną gwiazdami, spędzili w aucie na obrzeżach wsi, w której rzekomo miał się znajdować porzucony wojskowy posterunek.

Rozdział 4

PRZYCHODNIA

10, 11 WRZEŚNIA

Wyruszyli o świcie, na piechotę. Poranek był mglisty, pojedyncze snopy światła z trudem przeciskały się przez gęsto zachmurzone niebo. Poszukiwana przychodnia znajdowała się na południowo-wschodnim krańcu wioski. Do posterunku prowadziła pojedyncza, asfaltowa droga. Po jej obydwu stronach widniały zrujnowane domy jednorodzinne. Ich widok przerażał. W przydomowych ogródkach można było ujrzeć zniszczone i zapomniane place zabaw, porozrzucane stare zabawki oraz rozerwane maskotki. Był to pospolity widok, a mimo to zawsze człowieka przeszywała obawa, że nie jest jedyną istotą, która potrafi biegać na dwóch nogach.

Filip chwycił mocno nadgarstek swojej ukochanej. Ten nagły gest tak ją zaskoczył, że omal nie krzyknęła, jednak chłopak zdążył zakryć jej usta swoją dłonią. Ich ciała ogarnęło przerażenie, obydwójce to widzieli. Jakaś mała istota przebiegła kilka metrów przed nimi. Nie widzieli jej dokładnie. Chłopak poluzował uścisk, po czym pociągnął dziewczynę w kierunku znajdującej się na końcu ulicy przychodni. Pędzili ile tchu, a tajemnicza postać dotrzymywała im kroku, wciąż jednak utrzymując pewien dystans. Szybko wbiegli do przychodni, barykadując za sobą wejście przy pomocy kilku znalezionych wewnątrz desek. Gdy skończyli, Filip wyjrzał na zewnątrz przez małą dziurę w drzwiach. Mgła trochę opadła, a chmury się przerzedziły, dlatego mógł się małej lepiej przyjrzeć. Tuż przed nim, w odległości około dziesięciu metrów od wejścia, stała niska, drobna

istota, przypominająca pięcioletnią dziewczynkę. Nie ruszała się, ale on wiedział, że go obserwuje. Dziecko miało na sobie niegdyś białą sukienkę i czarne niczym noc, długie, przemoczone włosy opadające na twarz. Spod nich przyglądały mu się małe, złowieszcze oczka. Na ustach dziewczynki malował się szyderczy uśmiezek. W lewej ręce trzymała pluszowego, bezgłowego misia z jedną łapą i wystającą z brzucha wata. Dziecko odeszło w stronę jednego z pobliskich domów. W jego oknach Filip dostrzegł dziesiątki rozżarzonych, nieludzkich ślepi. Byli bezpieczni, na razie.

Po chwili odpoczynku postanowili się rozejrzeć. Przedsiónek prowadził do wielkiej sali, która wcześniej pełniła funkcję poczekalni. Teraz jednak, hala była pełna śmieci i wywróconych szpitalnych łóżek. Wszędzie walały się stare gazety i kartony. Wszystkie okna były zabezpieczone przy pomocy krat lub desek. Po lewej stronie hali znajdowała się recepcja, cała zavalona papierami z dokumentacji medycznej. Na ścianie wisiała tablica ogłoszeniowa, na której umieszczono listy i zdjęcia zaginionych ludzi. Część z nich była zniszczona. Za recepcją znajdowały się sale chorych. Połowa została zaadaptowana na magazyny pełne skrzyń — niektóre były otwarte, inne posiadały wojskowe oznaczenia. Parze udało się znaleźć łom w pobliżu zabarykadowanych drzwi prowadzących do dalszej części przychodni. Okna były pokryte krwawymi odciskami dłoni, a zza przejścia czasami dochodziły jęki, krzyki oraz pojedyncze, głuche uderzenia w zastawione wejście.

Wędrowcy zajęli się otwieraniem skrzyń. Zapasów nie było wiele, a część żywności pokrywała pleśń. Mimo to przychodnia była pełna cennego towaru. Najbardziej zaskakującym znaleziskiem było jednak uzbrojenie, wszelakiej maści, od pistoletów, poprzez broń automatyczną, na karabinach snajperskich kończąc. Na ustach chłopaka pojawił się szeroki uśmiech. *Szczęście nam sprzyja*, pomyślał. Nie mogli zabrać wszystkiego, dlatego postanowili ograniczyć się do czterech pistoletów z tłumikami,

dwóch shotgunów, dwóch karabinów maszynowych i jednej snajperki. Do kompletu dorzucili kilka granatów. Jedną torbę przeznaczyci w całości na amunicję do zdobyczej broni. Do pozostałych zapakowali żywność i artykuły medyczne.

Gdy zabrali już wszystkie przydatne przedmioty, postanowili wrócić do auta pozostawionego około dwóch kilometrów od przychodni, na skraju wioski. Zanim wyszli, chłopak wyrzął na ulicę. Budynek był otoczony przez armię nieumarłych, a na ich czele stała czarnowłosa dziewczynka z bezgłowym misiem. Na jej ustach wciąż widniał makabryczny uśmiech. Serce podeszło mu do gardła. Oparł się plecami o drzwi, po czym osunął się po nich bezsilny. Byli odcięci. Załamany spojrzął do góry przerażonym wzrokiem. Na suficie widniał napis wymalowany krwią: JEŻELI SPOTKACIE CZARNOWŁOSEGO DEMONA, UCIEKAJCIE!!! Filip zaklął soczyście, przytulił Maję i zaczął ją głaskać po głowie. *Muszę ją stąd wydostać, pomyślał. Za wszelką cenę, bez względu na wszystko.* Chłopak tonął w myślach, a zza drzwi dobiegał przerażający skowyt umarłych.

W jednym z magazynów znajdował się martwy żołnierz w pełnym umundurowaniu. Zwłoki siedziały oparte o drzwi ewakuacyjne. Ubrany szkielet trzymał w prawej ręce pusty rewolwer. Nad nim widniała ogromna plama zaschniętej krwi, a w jego głowie świeciła pustką wielka dziura. W kieszeni denata Filip znalazł zakrwawiony notes. Ostatni wpis pochodził sprzed dwóch miesięcy.

5.07.2025

To już koniec... Wszyscy zginęli... Zostałem sam, jestem zarażony... Nie ma dla mnie ratunku... Wiem, że zginę, ale nie pozwolę na to, aby moje truchło kogoś skrzywdziło. Wiem, co muszę zrobić. Moja najdroższa Kasiu... Przepraszam, nie będę w stanie do Was wrócić... Proszę, zaopiekuj się naszym synkiem. Niech uda się Wam przeżyć. Dziwne, zdaje mi się, że słyszę znajomy odgłos silnika...